

Marta Cywińska
Pół skrzydła nad
Siedmiogrodem

Wydawnictwo Piotr Błaszowski
Gdańsk 2019

Okladka: Klara Nowak
Korekta i opracowanie: Piotr Nowak

Nr ISBN 978-83-943444-7-4

Wydawnictwo
Piotr Błaszowski
Gdańsk 2019

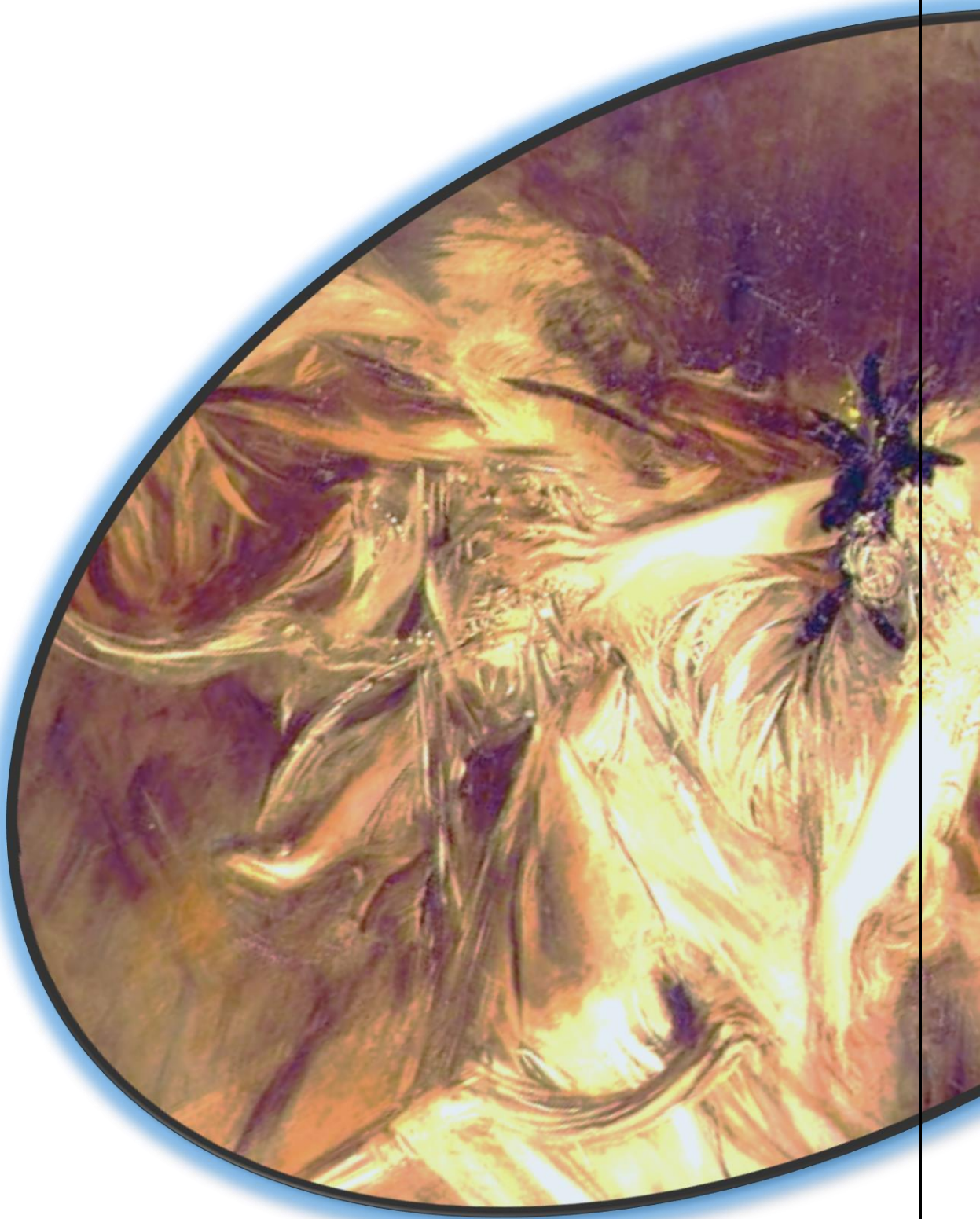
Od Wydawcy

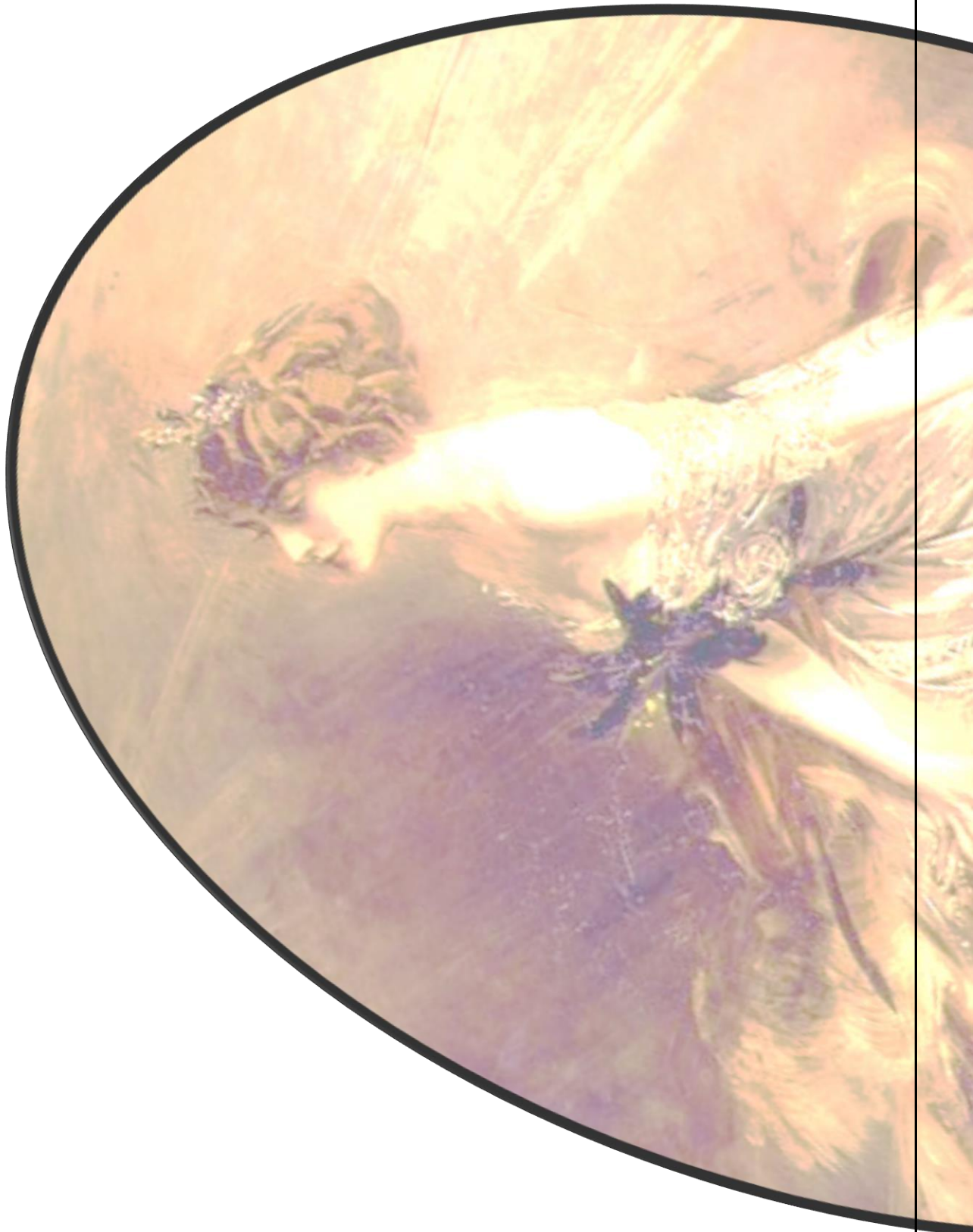
Powrót poetessy chciałoby się krzyknąć z zachwytem. Lecz nie... . Poetessa tylko obróciła się wstecz, ku swym zapiskom. Co robi kobieta jeśli ścina włosy? Co się skończyło, a coś zaczęło. A co oznacza spojrzenie ku Grodnu, Bretanii, Celtom, Tatarom, Italii? A głaskanie kota co znaczy, jak nie zmysłowość dotyku? A miły Tatar muskający usta?

Jej to wiadome, ale to tylko przelotne spojrzenie. Sam tytuł to jakby kontynuacja podróży po wcześniejszych „Skrzydłach nad Transylwanią”, kolejny etap życia po „Dworcach księżycy”, stacjach udręk poety żyjącego wśród troglodytów mamony, kapryszący feministek oraz zmienności losu.

Marta Cywińska przemówiła po latach milczenia. To emocje utrwalone na pożółkłym papierze wydobyte z kuferka podróżnego. Przyjmijmy ten „nowy-stary” tomik z radością, bo poeta przemówił! Taki jego „pół-skrzydlaty” motyli lot. Znowu nas wabi Siedmiogrodem jej wyobraźni oraz piękna.

Piotr Błaszkowski





Miłemu

Od setek lat czekam na Ciebie
uwięziona w czerwonej wieży
księżniczki Sjujumbike w Kazaniu

Zziębnięte dłonie chowam
w ziarenku stepowego piasku
pragnąc, by miły mój
pegaza w bachmacie ujrzął

i osiodławszy naroże półksiężycy
czułością tysięcy kilometrów
znów muskał moje usta

* * *

To moja dwunasta podróż do Kruszynian
Wracam tu na każde skinienie księżycy

Słyszysz Dżemilo
jak w kolejnej baśni
z tysiąca i jednej nocy
w narożach dnia
złapanych za arkan.. słyszysz?

Dżemilo mówiłam Ci o nim
To ten, który każdy mój wiersz bierze w jasyr
To ten z kindzałami w oczach, który włócznieą znaczy
każde nasze kolejne rozstanie

gdy

mijam gwiazdę Alkor
pochyloną nad ciszą wieczornego mizaru

Ardeal... Siebenbürgen...

*Potykając się o neolityczny las
Poślizgnęłam się na własnym śnie
Zgubiwszy drogę wskazaną po kilku tysiącleciach
Przez milczących Daków
Król Deceballus siedział przed lustrem Theodena
Nie zauważywszy końca świata
Na próżno wołałam Erdély
Pod kolumną Trajana w Rzymie
Stoją w kolejce ci, którzy łudzą się, że wejdą do historii
Ten las jest smętarem
Tylko krzyży nie widać, bo idą za mną
Król Deceballus walczył z zasadzki
A jego głowę i prawe ramię drzewa wystąły do Trajana
Praojcowie Drzewców mówią po rumuńsku*

Impresja morska

Skulony pod skarpą malarz
O włosach jak włosie pędzla
W okularach z krążków błękitnej farby
Wylewa morze na sztalugi
Płótno aż pęcznieje pod ciężarem dzieła
A tymczasem za plecami malarza
Staje Jego Muza
Stara poźółkła kobiecina
Z koszem świeżych ryb na głowie
Podaje mu jedną z nich
A morskie węże i wodorosty
Łaszą się do nóg
Coraz wyżej i wyżej
Sięgają ręki malarza
Nagle rozbijają puchar błękitu
Skulony pod skarpą malarz
O włosach jak włosie pędzla
Spogląda na zegarek
Z ośmiogodzinnym wymiarem pracy!
I – ziewa
Zakipiało ze złości
Królestwo Posejdona...

Błagałam

On chowa rękawice w naostrzonych kwiatach

A rycerski okrzyk chował się za temblakiem

Błagałam

On zwijał się i rozwijał w ściankach

Z trędowatym spokojem

Czekając aż zasnę

Błagałam

Nie stój zaciekle

Nie siedź zaciekle

A on mówił

Patrz okno coraz szerzej otwarte

Będę odwiedzał cię marmurowo

Z bukietem sztucznych kwiatów

Cmentarz już nie pachnie

Poklask

Roztropność pokruszona
Sprawiedliwość zachłapana
Spełniać dobro trzęsąc portkami
Męstwo na kanapie pije
Umiarkowanie bełkocze ze swadą
Woźnica cnót pozostałych zasnął czekając
Godot też ma swoją cierpliwość
Poczucie obowiązkowości napęczniało
Wysiłek nie wysiła się nawet
Wychowanie sumienia chropowato bez czułości
Usprawniona uniżoność
Cudze skomplementowane
Wysiłek wobec ludzkości w miejscu

Obserwatorzy rzeczywistości wśród ślepców Bruegla Minorowy ton czy
toń, bo zimno Był rozumny i dobry skruszał w archiwum

Falszywe światło zabija na przejściu dla pieszych Uruchom skrzypiącą
wolną wolę garść najlepszych piór służy krytykom nie aniołom

Bóg jest spychany na peryferie
Pospolite ruszenie pospolita impertynencja
Chopin na kolejnym łożu śmierci
płacze
Monetaryzacja czy koncert fortepianowy
Gospodarka towarowo-pieniężna czy pocałunek
Harmoszka czy harmonia
Umowa bilateralna czy muśnięcie
Redukcjonizm etyczny czy wieczór w Sali Pleyela
Dobitnie sformułowana by dobić
Wianuszek uwili ze słomy i mówią, że aureola
Nie mieliśmy elit, Fryderyku
Punkt informacji dziejów

Rozdaje ulotek o Tobie
Początkujący naukowcy
Smakosze materialistycznej chciwości
Nie dopuszczą do sakralizacji ziemi
Nauczyli się artykułować
To czasy zaprzających, Fryderyku

..

Jeanne Hebuterne

Portrait au miroir

Les autoscopies de tes regards

Me suivent même

Au fond de ton portrait

Pour égarer Modi

Modi

Le toucher de mille pinceaux

Modi

autour de mes lèvres

sur mon cou mélodieux

Modi

de mes bras

Maudit

enlacé dans mes cheveux

ment imprudemment

d'avoir aimé

en outrepassant un cadre invisible

plus haut que mes seins

cachés derrière le collier

des regards concurrents

J'aurais pu vendre

Maudit

aux enchères

ses aveux

ses caresses

mais muette d'avoir trop crié

Je n'ose plus dormir du cadre

en pendillon d'Yseult

D'une horloge

en épée de Tristan

qui nous sépare recto verso
du miroir d'une main nue
qui n'a jamais fait la manche
allongée en sommeil
après la fermeture d'un musée
ou le portrait est un acte
prudemment habillé

Elle fut

Byłam na okładkach
płyt
chodnikowych
w sukience wydrapanej do krwi
czołgałam się kanałami
a w górze muzykował triumf
Błagałam
Pomocy on mnie zabije
A kotwice i koła ratunkowe kąpały się w oślim mleku

Dworski staw

Dwie pochylone łabędzice

Szafot w dziobach motają

Szuwarów splot

- rozwiąż mi ręce
- głowa na wędce
- nogi przyrosły do stawu
- ratuj?

Dwie łabędzice z porcelany

Od głaskania strzaskane

Popłyną wokół stołu

Skorupy oszalałe

Po trzykroć krwią

Po dwakroć bielmem

I wystrzałem

Zaprzekłęcie

- wróżki oskubane?

Miasto

Podniósł przyłbicę
Zadawniona moneta
zgnieciona na skrzyżowaniach
Twarz mongolska, nie przeczę
Wygładzona wzdłuż ściany numer
Pięć w naszym pokoju
Jurta z zawieszonym w pół słowa dachem
Gdzie miasto?
Dlaczego musieliśmy uciekać?
Nos wtaranowany w szybę
I dzielny jest wyjąć w ataku
Gdy go słyszą na postoju taxi
Po przeciwległej stronie ulicy
Na tarpaniku od brzucha
Naczeponym wierzchem tylko choroba
Rozerwać pazurami
Cienkie od dąsów usteczka
Wielkiego woja, co ze wsi do miasta
Powiekę od dachu ogończykiem i pogonią
A od podłogi niech oderwie się o na sama
Ulice u -wodzicielki
Mostami na ramionach
Kosze świeżych ryb
Rozdawanych na peryferiach
Pogruchotanych domkom i barakom
Na progu jednego z nich
Jedliśmy surowe bakłażany
Takie fioletowe napęcznienia
Coraz bliżej ust
Surowego słowa z mielonym nadzieiem,

Przytul! - Nie mogę, klawiatura
To za wysoki parkan
Pierwsza litera znad ostatniej
Nikt nigdy bałamutnie
Nie usiądzie na ławeczce
W parku kłótni i rozstań
Boli kocie łby
Boli kocie łby
Zderzone jedne o drugi
okulary spadały pod tablicą
pod uschłą linijką pani od matematyki
w drzwiach każdej szkoły
stoi uśmiechnięta dziewczynka
ze spuchniętym uchem pokolenia
Chevrolet furmanka klawiatura
Skąd widać pulsujące oko podwójnego mężczyzny
Hurra nadjeżdża miasto
Na fundamencie z czerwonych szpilek
Z grubym murem w potarganej pończosze
Miasto to....

MOJA BRETANIA

/fragment/

(...)ludzie mówią
że to dom do rozbiórki
od fundamentu po niebo
i dlatego nie zostanę w Nantes
na Zamku Książąt Bretanii
oprawiona w ramy
Mona Lisa widziana od tyłu
Takich lusterek jest wiele
W zamku Saint-Herblain za lustrami się jada hulać i łkać wszak
księcia nie ma
Pojechał na bitwę przed trzystu laty
Ktokolwiek wiedziałby o losie księcia
proszony jest...
Rodowy pierścień w rękawiczce chowa
papierę herbowa w prawie jazdy
Nie pracuje nie je
Czasem puka do lustra
mojej komnaty
W Pornic w Clisson w Saint-Nazaire
Jeszcze dalej na północny-wschód
w Quimperlé
Tam przy ulicy Brémont d'Ars
Są w powietrzu okna i drzwi
oplecione girlandami lampiony
z głów martwych korsarzy
Na balu w Quimperlé
obowiązuje suknia z masztowego płótna
szal z rybackiej sieci
Panowie w drelichach

Plakietki z nazwiskiem funkcją życiową

Jak kotyliony

grają binou i gambady

Bez muzyków same

Organy w kościele

Notre-Dame-de-l'Assomption

Słysząc utykanie zegara

nad głową milknie świeca

gaśnie harfa

w krypcie ja

nade mną moja Bretania.

Uczotka

podnoszę dostojnie widelcem
na przekór
kukurydzianym chichotom
znaczącym uśmieszkom
kapusty pekińskiej
Jeszcze majonezowe
tournez-manège
i karuzela talerza
nie drgnie choć kręci się
na scenie Teatru Wielkiego
tu na stoliku,
z widokiem na...
nieistniejące rusztowania
z widelców i noży
za oknem
gdy tu we wnętrzu
filiżanka poranka
konwersuje
z filiżanką wieczoru
Spłoszona kawa

Po latach

- Pan, Panie skrzypek Herzowicz
Nie ja go tak nazwałam
Dwadzieścia sześć lat temu
Po koncercie
Smyczek z żebra Paganiniego
I wyszarpane pośmiertnie serce
Jego matka Teresa Boccardi -
-Aneks do Roman de la Rose
Którego nie dopisało
Alternatywne średniowiecze
Jego ojciec Antonio Paganini
Czy można bić dziecko po rękach
Do krwi półnutami?
Niccolo
W ubiorze szaraczkowym
W okrągłej czapeczce na bakier
- to nie on!
Paganini
Pochylony nad rannym i chorym
nie on!
Muskający wynurzeń
Łączniczek, kurierek, adiutantek, to nie on! Znałam innego Paganiniego
Który chciał
grać bezimiennym bohaterkom
aresztowany, znoszącym tortury
i każnie tamten Paganini
wrzucił mnie niedbale
do wnętrza skrzypiec

i dryfowaliśmy tak

przez dwieście dni
oraz dwieście nocy
a teraz tylko
oklaski zatrzymującego się
na nieznanej stacji pociągu
jedno zdanie
po trzydziestu sześciu latach
andantino vivace

Koncert fortepianowy f-moll op. 21 nr 2

Trwa od wczoraj
Przez okno wypadła klawiatura
Nie zostawiwszy listu pożegnalnego
Za nim płyta rezonansowa
Zbiegła po schodach w rozpaczy
We łzach strojnica
Nawet gdyby tak nazwano
Strojną damę
To ona w batystowej dłoni
Trzyma dekomplet nut koncertowych
Nie wabi ni odpycha
Byłeś wszystkimi koncertami
fortepianowymi sąsiednich galaktyk
po cóż Ci zatem
spopieliała niedokończona sonata
rozrzuciona ręką martwych marynarzy
na dnie morza
spękany chordofon gdy pustynia
piaszczy się na pięciolinii
więc nie zagrasz dziś wieczorem
ze strachu zwijam się
w eufonium krótko obcięte włosy
nie pretendują
do fryzury à la garçonne
wokół twarzy niespełnienia
może powinnam wystąpić
w nigdy powstałeś scenie
z „Psa anadaluzyjskiego”
kobieta-gong
która całą sobą

waliła o ścianę
nawet Jean-Michel Jarre
ma swoją planetoidę
nr 4422
Ciebie nie spotkałam na żadnej

Dla R.

Z dala od dworcowych wyczekiwani
Usłysz, usłysz muzykę Grodna
Skrzydłem otwórz wrota
Kościoła Bernardynów
Tylko kilka piór opadnie na posadzkę
Larghetto
Zasmucony głos dziecka
Snuje się
Z gasnących świec przy ołtarzu
Chmury nad kościołem
Wydłużone w drzewce krzyża
Staccato
Jęk wbijanych gwoździ
Nakłuwanie Cierniowej Korony
Na przekór bez poręczy schodom
Domom bez drzwi
Wielokroć zamykanym
Dłoniom
Skrzywaniem na powitanie
Z ziaren nadniemeńskiego piasku
Ułożysz nuty
Na pięcioliniach wszystkich
mostów Grodna
Presto
Dawną ulicą Napoleona
Przebiegło stado koni
W graniastych kapeluszach
Za nimi cień Twój
Kluczem wiolinowym
Z Placu Batorego ulicą Zamkową

znów konno na czterech kołach
z aureolą wiecznego księżycyca
nad głową allegro
Podaj ręk most zwodzony
Unieś kratę bemoli
Niech zabrzmiały dźwięki fanfar
Wśród czterech wież smyczkowych
Stój, bo znów largo
stąd Mieszczkańska
wspina się mozolnie
bez poręczy ze schodów by spadła
dwornie podaj jej ramię
lub piszczałki organów
choć zazdrosna jest o nią Mostowa
Grodzieńskie ulice to kapryśne damy
Jedna moderato
Inna scherzo płacze
Czy to butna ulewa
czy przekorna mżawka
pod Twoim parasolem?
Zdyszane wbiegło słońce
Strunami chodnika
Allegro moderato
Plusk
W kałużach dźwięków fotografie
Pod Twoją dłońią
winiety domów dzwonnicy
tumult skrzydeł nad kościołem Bernardynów
Nad Farą
Da capo

Pół-fotografia

Wszystko na pół
przyjaźnie miłości wypadki fotografie
Obietnice wierność szacunek
Połowiczność jest pikantna
Pół –mężczyźni z półkobietami
I robi się genderowo w tej garsonierze
Androgyne na godziny
Selfie i kosz na śmieci
To jedyny dowód na przemijanie
Nawet pogrzeby są tylko
Na Facebooku
i można dowolnie lajkować
tylko nekrolog jakiś niewyraźny

Ucieczka

Jestem nawiedzonym domem
przełykam ślinę w okolicy strychu
na poddaszu głowy
skrzynie wspomnień kartony
zawikłane w pukiel Twoich włosów

Kręgosłup schodów
w gipsie wieczystych mgieł
Kiedyś wypadłam z lustra

* * *

Ciało boi się zostać samo
przywołuje mnie gdy o północy
straszę w domu mojego ciała

KOTY

Trzymam na kolanach
futrzone miauczenia
głaszczę by nie zadrasnąć
puszystego powietrza
śpi w kropli mleka
w mlecznym oceanie
zatopiona Atlantyda
podłogi z dywanem

I zasnął już inny kot
na piecu wulkanu
na poduszce magmy
pod kołdrą popiołu
w zaświatach mu podadzą
mleko z Pompei i Herkulanum
wybuchem zagrzane
smakuje kotom

PIEŚŃ CELTYCKA

Za dnia nie wracaj
martwy żeglarzu
kobiece ciała morskich latarni

nocą czekają na druidów

W kadłubach statków ich komnaty
pościelą zaś pirackie flagi
posnęły już w alkowach skrzyń
skamieniałe imiona druidów

Pod kapturem splątane gałęzie
łez szalupy spływają z oka
kapłan w okowy je zakuł
dotknięciem jemioty druidów

W krypcie muszli uśpiony
z sercem przebitym kotwicą
wśród zmartwiałych na plaży turystów
dryfuje grobowiec druidów



Zamiast spisu treści – bowiem cóż on znaczy wobec wieczności?